

JANUSZ KRUPSKI ur. 1951; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	"Spotkania"
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Siła Wolnego Słowa, Spotkania, Janusz Krupski

"Spotkania"

O własnym piśmie niezależnym zaczęliśmy też myśleć w Lublinie, ale póki co przygotowywaliśmy się do powielenia drugiego numeru „Zapisu”. Tutaj doszliśmy do takiego porozumienia z korowskim środowiskiem w Warszawie, reprezentowanym przez Mirka Chojeckiego i jeśli się nie mylę Konrada Bielińskiego bo tak dokładnie nie pamiętam kto, ale to chyba był Konrad Bieliński, że środowisko warszawskie i lubelskie stworzy wspólne wydawnictwo, na którego czele stanie [Tadeusz] Mazowiecki i ja. Będziemy ustalali jakiś program wydawniczy i będziemy silniejsi organizacyjnie, można będzie nadać temu działaniu znacznie większy rozmach niż robić to tylko w Lublinie. Przyjeliśmy, że będziemy się co pewien czas spotykać i omawiać program wydawniczy i problemy techniczne z tym związane. Umówiliśmy się, że do powielanego w Lublinie drugiego numeru „Zapisu” okładki metodą fotograficzną przygotuje już Warszawa. Zaakceptowałem propozycję Mirka Chojeckiego żeby zmienić nazwę oficyny wydawniczej, którą przyjęliśmy w Lublinie przy sygnowaniu pierwszego numeru zapisu, że nie będzie się nazywała „Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza” tylko „Niezależna Oficyna Wydawnicza”. Chojecki słusznie zwrócił uwagę na to, że nie cenzuruje się oficyny, tylko cenzuruje się konkretny jakiś druk. Była to słuszna uwaga, którą zaakceptowałem i pomysł żeby nazwać to niezależną oficyną przyjąłem. W Warszawie została wymyślona sygnatura niezależnej oficyny – „N”, która już później towarzyszyła tym wydawnictwom niezależnym.

Natomiast przez pewien czas prowadziliśmy działalność wspólnie. I co się stało, mianowicie z jednej strony pracowaliśmy nad trzecim numerem „Zapisu”, byliśmy wtedy w bardzo trudnej sytuacji, bo wyraźnie służba bezpieczeństwa zaczęła się nami interesować. Właśnie wtedy po wydaniu drugiego numeru „Zapisu” zostało spalone mieszkanie, które wynajmowali nasi koledzy tam na Czechowie i trzeci numer „Zapisu” był częściowo powielany gdzieś na jakiś stancjach i w akademikach na ulicy Sławińskiego. Także ten trzeci numer był robiony naprawdę z wielkim wysiłkiem. Poza tym myśleliśmy już w Lublinie o wydawaniu nowego pisma. Prowadziłem na ten temat rozmowy z panem z panem Adamem Stanowskim, który nawet mówił mi że w Warszawie istnieje możliwość żeby wydawać niezależne katolickie pismo, że środowisko skupione wokół „Znaku” i „Więzi”, klubów inteligencji katolickiej myśli o takim piśmie, ale ten projekt poza pomysł nie wychodzi. Więc ja powiedziałem, że to jest bardzo ciekawa myśl, że jesteśmy środowiskiem katolickim, że jest to myśl żeby wydawać pismo katolickie poza cenzurą i że

możemy to robić. Żeby to był taki rodzaj „Więzi” czy „Znaku”, ale bez cenzury. Do tych środowisk było nam blisko poprzez kluby inteligencji katolickiej, poprzez „Więź”, poprzez profesorów, którzy nas jakoś wspomagali, chociaż mieliśmy świadomość, że są one koncesjonowane przez władzę.

Zaczęliśmy myśleć już o takim pierwszym numerze, myśleć o materiałach do tego numeru. W tej sprawie rozmawiałem z Bogdanem Borusewiczem, który już wtedy był w Sopocie, swoim rodzinnym mieście. O pomysł powiedziałem Mirkowi Chojeckiemu, że w ramach „Nowej” będzie niedługo wydawane pismo katolickie. I wtedy ten pomysł wydania tego katolickiego pisma w „Nowej” oprotestował Chojecki. Powiedział: „no my się umawialiśmy wcześniej, że ta oficyna wydawnicza będzie taką oficyną nad polityczną, niezorientowaną wyraźnie, ideowo. Pismo katolickie wskazuje na wyraźną orientację ideową” i że on nie byłby zwolennikiem wydawania takiego pisma w „Nowej”. Ja byłem trochę zaskoczony taką postawą, ale powiedziałem, no nie musimy. Ponieważ też ta współpraca z Warszawą była coraz trudniejsza, środowisko warszawskie było zdecydowanie silniejsze organizacyjnie, miało poważne środki finansowe, nie mieliśmy się co do tego jakoś równać. Coraz częściej polityka wydawnicza „Nowej” nie była z nami konsultowana, a Mirek Chojecki wprowadzał tytuły, nie informując nas o nich. Doszedłem do wniosku, że mając już na względzie własny tytuł nie ma sensu na dogadywanie się z Warszawą i wchodzenie w spór, który mógłby mieć później charakter publiczny, mógłby być gorszącym. W takiej sytuacji lepiej się było odłączyć, niech ta „Nowa” zostanie w Warszawie przy Korze, a my będziemy robić coś nowego – pismo „Spotkania”. Taki tytuł wymyśliliśmy dlatego, że „Spotkania” lepiej odzwierciedlały naszego ducha. Byliśmy młodzi, byliśmy postrzegani jako katolicy, ale byliśmy ludźmi poszukującymi i mieliśmy bardzo wyraźnie określone poglądy polityczne. Chcieliśmy się angażować i angażowaliśmy się w sprawy polityczne, ale nie chcieliśmy temu nadać jakiejś określonej formuły. Byliśmy zwolennikami prowadzenia dialogu z ludźmi inaczej myślącymi. Wiedzieliśmy bowiem, że tylko drogą dialogu, zrozumienia, współpracy, będziemy mogli przezwyciężyć totalitarny system, który starał się wszystko ujednolicić, narzucić określony sposób myślenia, postępowania i system, który stosował zasadę „dziel i rządź”. Byliśmy zdania, że należy porozumiewać się z ludźmi inaczej myślącymi, reprezentującymi inny np. światopogląd, inne pochodzenie, po to by ten system można było solidarnie kontestować. Poza tym byliśmy ludźmi, którzy często pochodzili z rodzin nie inteligenckich, nie mieliśmy tego intelektualnego bagażu wyniesionego z domu, więc była w nas potrzeba samodzielnego pogłębiania wiedzy, poszukiwania jakiejś ideowej busoli. Takich osób, wbrew pozorom na KUL-u było sporo. Istotnym też było wyjście na spotkanie drugiego człowieka, zwłaszcza inaczej myślącego, inaczej przeżywającego swoją wiarę albo indyferentnego religijnie. Ten kierunek chyba najlepiej wyrażał naszą postawę i takim z przesłaniem chcieliśmy redagować nasze pismo. Tytuł pisma wymyśliłem w czasie jakiejś naszej narady, jaką mieliśmy ze Zdziśkiem Bradelem i Krzysztofem Paczuskim (już dzisiaj nieżyjącym). Właśnie wtedy wpadłem na to, że to będą „Spotkania”, bo to muszą być „Spotkania” po prostu, i zostało to tak zaklepane. Było to w moim mieszkaniu przy ul. Gospodarczej. Trudno mi sobie dzisiaj przypomnieć czy rozmawialiśmy otwartym tekstem, ale chyba nie, bo przypuszczałem, że mieszkanie może być na podsłuchu, więc o pewnych sprawach rzeczywiście rozmawialiśmy bez ograniczania się, ale o bardziej konkretnych kwestiach, właśnie jak sprawy naszego pisma, to uwagi wymienialiśmy na karteczkach, które następnie niszczyliśmy.

Pierwszy numer „Spotkań” składałem głównie przy współpracy ze Zdziśkiem Bradelem, ale konsultowałem też z Bogdanem Borusewiczem, on zresztą dostarczył taki swój duży tekst o zwalczaniu opozycji w Polsce przez Służbę Bezpieczeństwa. Rozmawiałem na ten temat z panem Zdzisławem Szpakowskim, który dostarczył nam chyba kilka tekstów nie przepuszczonych przez

cenzurę w „Więzi”. Z panem Adamem Stanowskim, z Januszem Bazydłą, ale on wtedy, kiedy robiliśmy pierwszy numer wyjechał do Londynu na dwa miesiące. Nie brał więc udziału przy robieniu tego numeru, ale wiedział o tym, że takie pismo powstaje. Matryce sporządzała Bożena Balicka, jeden czy dwa wiersze dostarczył Krzysztof Paczuski. O powstaniu tego pisma wiedział Piotrek Jegliński, który przysłał nam zresztą z Zachodu chyba kilka tekstów do publikacji, m.in. taki nieznany w Polsce szerzej list Lenina mówiący o zwalczaniu, prześladowaniu cerkwi i wyznań religijnych w Rosji sowieckiej. Ale główny kształt temu pierwszemu numerowi nadałem ja. „Spotkania” pojawiły się na przełomie października i listopada, mimo że był sygnowany datą październikową 1978 roku. Równolegle ukazał się wtedy „Głos” i „Puls”, potem pojawił się „Bratniak” – pismo Ruchu Młodej Polski, wcześniej jeszcze ukazało się pismo „W drodze”, które było wydawane przez Ruch Niepodległościowy skupiony wokół Moczulskiego. To były pierwsze pisma drugiego obiegu w PRL-u. Pracowaliśmy intensywnie nad kolejnym numerem, pismo bowiem został bardzo dobrze przyjęte przez różne środowiska.

Pismu nadaliśmy tytuł „Spotkania”, ale zastanawialiśmy się nad podtytułem, który by jakoś bardziej to pismo określał, identyfikował, słowo, które określałoby w jakiś sposób orientację katolicką tego pisma. Były argumenty za i przeciw temu, np. czy to nie będzie jakoś niewygodne dla Kościoła, czy z kolei nie będzie dla nas w jakimś sensie ograniczające, bo katolicyzm w Polsce miał też różne oblicza. Wiedzieliśmy też, że hierarchia stara się zachowywać pewien dystans wobec działań niezależnych, czasem nie mając jakiegoś przekonania do tej formy działalności. Było to ostrożność, by nie identyfikować Kościoła z jakąś określoną formą działalności politycznej. To były te nasze dylematy. Pamiętam, że z tymi wątpliwościami udałem się do o. Ludwika Wiśniewskiego on wtedy zapytał mnie wprost: „To nie chcesz, żeby to było pismo katolickie?”, mówię: „Ja chcę.”, „No to niech będzie”. W ten sposób o. Ludwik tą wątpliwość przełamał i w podtytule przyjęliśmy taką formę: „Niezależne pismo młodych katolików”. Co miał wskazywać na niezależność pisma i środowiska, zarówno od hierarchii kościelnej – o tym myśleliśmy, używając tego słowa – jak i od innych środowisk opozycyjnych. Chcieliśmy przemawiać własnym głosem. Wyrazem naszej postawy był mój tekst programowy pt. O co chodzi, pisany jeszcze pod pseudonimem – Janusz Topacz. oprócz tego był krótki tak tekst od redakcji, który przygotowywaliśmy wspólnie z Bradelem i Paczuskim.

„Spotkania” zostały bardzo dobrze przyjęte. Było to pismo otwarte. W pierwszym numerze podejmowaliśmy sprawy mniejszości narodowych i naszych sąsiadów, sprawy związane z Żydami, to był tekst Bazydły, który cenzura nie puściła w „Więzi” i nosił tytuł: Sprawy Żydów czy antysemityzm. Był tekst Ludwika Hasa, związanego z problematyką miejską II Rzeczypospolitej. Były teksty odnoszące się do opozycji w Rosji, były teksty historyczne, była informacja dotycząca jakiś wydarzeń w bloku wschodnim. Jak już wspomniałem pismo zostało bardzo dobrze przyjęte, więc przystąpiliśmy do pracy nad następnymi numerami. Wydawani tego pisma oznaczało przerwanie współpracy naszego środowiska ze środowiskiem „Nowej”, która zaczęła się określać jako „Niezależna Oficyna Wydawnicza (Nowa)”. Myśmy już poszli własną drogą, a z czasem nawet zapomnieli, gdzie były korzenie oficyny, ale nie był to czas na roztrząsanie tej krótkiej historii.

Pierwszy numer „Spotkań” powielany był na „Zuzi”, a więc tym większym powielaczem, natomiast nakład wahał się między 400 a 500 egzemplarzy, tyle ile było kartek papieru w ryzie minus ubytki⁵. Pierwsze „Spotkania” były rozprowadzane w Lublinie, ale nie miały jeszcze stopki redakcyjnej, ponieważ nie bardzo chcieliśmy wikać w to wszystko KUL, gdyż środowisko nasze w dużej mierze wywodziło się z tej uczelni i to zarówno studenci, jak i wykładowcy czy pracownicy. Zbyt jednoznaczne wskazanie na uczelnię mogło spowodować jakieś formy represji, a tego

chcieliśmy uniknąć. Dlatego niektórzy autorzy, zwłaszcza etatowi pracownicy KUL swoje teksty pisali pod pseudonimem, np. Janusz Bazydło (Jacek Zaborowski), Jan Krzemiński (Szymon Słupnicki)

Pismo było kolportowane poprzez duszpasterstwa akademickie, Kluby Inteligencji Katolickiej w Warszawie i Krakowie, wykładowców KUL. Nakład pierwszego numeru rozszedł się bardzo szybko.

Od drugiego numeru pojawiła się w „Spotkaniach” stopka redakcyjna, co było następstwem naszej dekonspiracji. Kiedy przygotowywaliśmy materiały do drugiego numeru „Spotkań” to zostaliśmy jakoś namierzeni przez Służbę Bezpieczeństwa. Numer był przygotowywany do powielania w mieszkaniu Stefana Szaciłowskiego, ponieważ już przy robieniu pierwszego numeru jakoś się porozumieliśmy i on bardzo chętnie współpracował w wydawaniu pisma, ponadto miał dobre warunki mieszkaniowe, mieszkał nawet niedaleko KUL-u z matką, zgodził się także przechowywać materiały potrzebne do powielenia „Spotkań”. W trakcie przygotowań do wydania drugiego numeru Służba Bezpieczeństwa wkroczyła do mieszkania i zabrali głównie materiały redakcyjne. W momencie, kiedy Służba Bezpieczeństwa weszła do mieszkania Stefana Szaciłowskiego i skonfiskowała kilka artykułów drugiego numeru „Spotkań”, uznaliśmy, że sprawa jest oczywista, bezpieka i tak już wie kto to pismo robi, wobec tego nie ma przeszkód, żeby adres redakcji i nazwiska osób redagujących pismo ujawnić. Wtedy zdecydowaliśmy się podpisać drugi numer pisma we trzech: Bradel, Szaciłowski i ja, a na adres redakcji został wskazany mój numer mieszkania. Oczywiście ja nie trzymałem materiałów redakcyjnych, żeby nie dawać Służbie Bezpieczeństwa możliwości ich skonfiskowanie w razie rewizji.

Drugi numer został przygotowany już w większym gronie. Do współpracy dołączył znany wtedy już pisarz lubelski Bogda Madej, dołączyli pracownicy z polonistyki KUL-u, dostaliśmy też jakieś teksty z Zachodu, więc ten drugi numer był obszerniejszy, lepiej przygotowany od tego pierwszego. Służba Bezpieczeństwa bardzo zaczęła się naszą działalnością interesować i ścigać i udało im się jakoś namierzyć przygotowanie do powielenia drugiego numeru „Spotkań”, przy czym wpadły zarówno materiały przygotowane do druku, jak i część materiałów technicznych, np. papier. Po rewizji zakończonej sukcesem Służby Bezpieczeństwa zostałem zatrzymany i na komendzie przy ulicy Narutowicza oficer Służby Bezpieczeństwa, o ile się nie mylę Chabrowski⁶, powiedział że wyrośnie mu kaktus na dłoni jeśli nam się uda wydać kolejny numer „Spotkań”. Byli tak pewni swojego sukcesu, tego, że nas tak głęboko ugodzili, że następnego numeru „Spotkań” nie wydamy.

Natomiast już wtedy byliśmy dużo lepiej zorganizowani, mieliśmy zapas materiałów redakcyjnych, zresztą te materiały wpadły, ale były kopie, tak, że udało nam się dość szybko przygotować matryce tego numeru. On miał chyba nieco inny kształt niż ten numer, który był przygotowywany, a został przechwycony przez Służbę Bezpieczeństwa. W zaistniałej sytuacji postanowiliśmy się zerwać z oczu bezpieki i nie powielać tego numeru w Lublinie. Porozumiałem się co do tego z Maciejem Sobierajem, który miał mieszkanie w domu samodzielnie stojącym w Zagnańsku pod Kielcami i zgodził się do tego domu sam ściągnąć papier⁷, powielacz (mieliśmy zapasowy powielacz) i przyjąć mnie oraz Pawła Nowackiego tak, żeby szybko ten numer powielić. Wykorzystując to, że w duszpasterstwie akademickim ojca Ludwika Wiśniewskiego była przygotowana duża sesja, w której uczestniczyło dużo ludzi i mając na uwadze, że Służba Bezpieczeństwa stale nas śledziła i też tą sesją bardzo się interesowała, uznaliśmy, że to jest dobra okazja żeby w tym momencie im się urwać. Sesja była w klasztorze dominikanów, więc umówiłem się wtedy z ojcem Ludwikiem, że w tym tłumie kotłujących się ludzi w pewnym

momencie my się dyskretnie oddalimy do innych pomieszczeń w klasztorze, a on nas wyprowadzi. Była taka boczna furtka, które wychodziła na skarpe nad na ulicą Podwale, był wieczór, a może nawet noc i ojciec Ludwik wyprowadził nas tą boczną furtką. Zbiegliśmy na dół i poszliśmy obrzeżami Lublina już nie na dworzec, tylko na przystanek pod Lublinem dla takich pociągów podmiejskich. Z tego przystanku udało nam się odjechać w kierunku Kielc (Zagnańsk usytuowany jest pod Kielcami) i tam jakimś autobusem dotrzeć do domu rodzinnego Maćka, który już na nas czekał. W ciągu całego dnia i nocy udało nam się powielić sto kilkadziesiąt egzemplarzy drugiego numeru „Spotkań”, który też od razu wywieźliśmy z Zagnańska,. Każdy z nas wziął po jednej partii nakładu i różnymi drogami dowiózł w określone miejsca. Ja pojechałem prosto do Warszawy. Te kilkadziesiąt egzemplarzy, które wiozłem ze sobą potwornie pachniały, a raczej śmierdziały denaturatem i ludzie w pociągu tak dziwnie mi się przyglądali. Ja wyglądałem na człowieka takiego lekko podpitego, bo cuchnęło alkoholem ode mnie, a potworne zmęczenie potęgowało ten efekt. Pamiętam, że ileś egzemplarzy tego nakładu zostawiłem od razu u Antka Macierewicza, część zostawiłem w KIK-u, parę egzemplarzy przywiozłem przez Warszawę do Lublina. Od tego skonfiskowania materiałów do drugiego numeru „Spotkań” do wydania tego numeru, myślę że nawet nie minął jeden miesiąc, a więc było to bardzo szybko. Właśnie ze względów ambicjonalnych zależało nam, żeby zademonstrować fakt, iż tak łatwo nie damy się Służbie Bezpieczeństwa tutaj zdławić, no i to się udało.

„Spotkania” były pismem, były kwartalnikiem, ale jak to kwartalnik nieregularny, a czasem nawet bardzo nieregularny, czasem wydawaliśmy numery podwójne i z kwartalnika robił się półrocznik. Obok pisma wydawaliśmy Bibliotekę „Spotkań”. Pierwszą publikacją, co musiało nastąpić na przełomie '78/79 roku, była książka Bogdana Madeja Polska odbicie Związku Radzieckiego, mówiąca o uzależnieniu Polski od ZSRR. Drugą publikacją była książka, która dostaliśmy z Krakowa od kardynała Wojtyły. Były to zamówione przez niego u księdza Bukowskiego wspomnienia. Ks. Bukowski był polskim kapłanem, który całe lata przebywał w sowieckich łagrach, a w późniejszych latach swojego życia był duszpasterzem wśród Polaków, ale także Niemców w Kazachstanie. Tytuł jego wspomnień brzmiał Wspomnienia z Kazachstanu, pokazujących w jak niezwykle trudnych warunkach można było prowadzić pracę duszpasterską wśród różnych ludzi. To była druga publikacja, która zresztą miała kilka różnych wydań¹¹.

Pismo, ukazywało się do '89 roku nieregularnie i w stanie wojennym też nie zaprzestało działalności, mimo aresztowania lub internowania wielu naszych kolegów. W sumie wydaliśmy 37 numerów „Spotkań”, ale w nieregularnych odstępach czasu. Nakład był różny od stu kilkadziesiąciu do nawet 3000 egz., ale przeciętnie było to 1000 egz. Zmieniała się też szata graficzna i format. Z początkowego formatu A-4 przeszliśmy na format A-5, z powielacza spirytusowego na farbowy.

Warto podkreślić, że pismo było wydawane drukiem na Zachodzie, ale nie wszystkie numery. Drukował to Jegliński. Wtedy utworzył też równoległe wydawnictwo, które się nazywało Editions Spotkania i początkowo zajmowało się drukowaniem pisma i książek, które ukazywały się w Polsce, a potem rozwinął już działalność niezależnie od tego polskiego ośrodka i wydawał własne rzeczy, własne tytuły. Po stanie wojennym znaleźliśmy się w trudnej sytuacji, bo środowisko zostało w jakimś sensie, no może nie na tyle rozbite, co osłabione przez emigrację kilku kolegów, z kolei ja wyjechałem z Lublina. W zaistniałej sytuacji było bardzo trudno prowadzić działalność na taką skalę, jak to było robione wcześniej, a szczególnie za czasów „Solidarności”, dlatego nastawiliśmy się na wspieranie działalności na Zachodzie i część materiałów, po wcześniejszym opracowaniu wysyłaliśmy do Paryża.

Od drugiego numeru pismo zawierało nazwiska kilku redaktorów, ale potem, bodajże od 5 numeru doszło trzech kolegów z Krakowa – Wojtek Oracz, Józef Ruszar Tadeusz Konopka z Warszawy współpracowali z nami koledzy z kręgu sekcji kultury warszawskiego KIK, Marek Zieliński i Janek Chomicki. Jak widać nasze środowisko rozrastało się.

Teksty zdobywaliśmy, np. z Warszawy bo tamtejsi koledzy byli dobrze ulokowani i w warszawskim KIK-u, i w ogóle w warszawskim środowiskach intelektualnych i w duszpasterstwach, m.in. u ojców dominikanów. Krakowskie środowisko – to środowisko „Tygodnika Powszechnego”, krakowskiego KIK-u, bardzo żywego duszpasterstwa u sióstr Norbertanek i u dominikanów. Zwiększała się więc ilość materiałów, wzrósł poziom pisma. Z pismem współpracowało szereg znanych osób, intelektualistów, także duchownych. Były w „Spotkaniach” homilie, niepublikowane gdzie indziej, kardynała Wojtyły związane z obchodami rocznicy śmierci świętego Stanisława męczennika. Było szereg tekstów Tischnera, teksty Ludwika Wiśniewskiego, teksty księdza [Tadeusza] Stycznia, który był bliskim współpracownikiem kardynała Wojtyły, po nim prowadził wykłady etyki na KUL-u, księdza [Andrzeja] Szostka, ojca [Aleksandra] Hauke-Ligowskiego, ks. Stanisława Małkowskiego. Dostawaliśmy też teksty z zagranicy, np. publikowaliśmy Maksimowa²⁰ – rosyjskiego pisarza, teksty Ukraińców. Było to pismo prowadzone z dużym rozmachem, były teksty dotyczące polityki, kultury, religii, sytuacji Kościoła i wyznań w Europie Środkowej, związane z różnymi mniejszościami, naszymi sąsiadami, teksty dotyczące Żydów, przygotowaliśmy (ale to już było po stanie wojennym) cały numer poświęcony takiemu dialogowi polsko – żydowskiemu i katolicko – żydowskiemu, podobnie jak był cały numer poświęcony problematyce ukraińskiej.

„Spotkania” były recenzowane, było omawiane i w „Wolnej Europie”, i w paryskiej „Kulturze”, zresztą Giedroyc w korespondencji, którą prowadził z Nowakiem-Jeziorańskim z poważnych czasopism najwyżej oceniał „Spotkania” jako pismo też jemu najbliższe.

Po wprowadzeniu stanu wojennego sytuacja była taka, że część naszego środowiska, czy prawie wszyscy koledzy zaangażowali się w działalność „Solidarności”. Chcę tutaj podkreślić, że na ogół nie należeliśmy do „Solidarności”. „Solidarność” wspieraliśmy, współpracowaliśmy z „Solidarnością”, pracowaliśmy w „Solidarności”, ja byłem np. pracownikiem etatowym, prowadziłem Biuro Historyczne „Solidarności” w Gdańsku. Z różnych powodów nie chciałem się wpisywać do tego związku, nie chciałem m. in. uczestniczyć w sporach, które już wcześniej dzieliło wiele opozycyjnych środowisk. Podobnie jak ja myślała większość moich kolegów, ja już nie pamiętam kto z nas należał do „Solidarności”, natomiast wielu z „Solidarnością” współpracowało. Było wspomniane Biuro Historyczne „Solidarności”, które utworzyliśmy w Gdańsku. Głównie na skutek rozmów, które prowadziłem z Borusewiczem. Chodziło o to żeby wykorzystać ten potencjał związku i możliwości, które związek stawiał do tego by jakoś udokumentować, opisać wydarzenia grudnia '70 roku, które wywarły duży wpływ na powstanie „Solidarności” i że ten zryw miał swój organizacyjny początek właśnie w Gdańsku, na Wybrzeżu, gdzie pamięć Grudniu była bardzo żywa.

Data i miejsce nagrania	2005-05-16, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Ładziak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"